

Barbara Kobzarska-Bar

ZNACZENIE TWÓRCZOŚCI JOSEPHA WITTIGA (1879-1949) W PROCESIE POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Wyobrażenie o Niemcach w świadomości Polaków podlega ciągłym zmianom. Na obraz powstały pod wpływem doświadczeń wojennych i kształtowany w okresie powojennym nakładają się migawki z ostatnich lat. Nie jest jednak łatwo przełamać utrwalony negatywny stereotyp – jak wilk w kostiumie owieczki pozostanie tylko kiepskim aktorem, tak dla wielu „półki świat światem nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem”.

W polskiej literaturze socjologicznej pojawia się „syndrom niemiecki”. Jest to pojęcie określające „uwrażliwienie społeczeństwa polskiego na Niemców, wyrażające się w sferze prywatnej i publicznej w nastawieniu i zachowaniach będących wytworem doświadczenia wielu pokoleń Polaków. Obejmuje on zarówno pamięć krzywd i cierpienia doznanych w przeszłości, jak również respekt wobec siły ekonomicznej i cywilizacyjnej Niemiec, przechodzący często w kompleks niższości”¹. Czynniki te determinują negatywne postrzeganie Niemców. Szok związany z doświadczeniami Polaków podczas ostatniej wojny sprawił, że utrwalił się stereotyp: „Niemcy to faszyzm, Niemcy to Prusy, Niemcy to *Drang nach Osten*”². Pomimo inicjatyw ze strony Niemiec, słów zapewnienia o przyjaźni, wciąż jeszcze widoczna jest wyczekująca i nieufna wobec nich postawa. Polacy żyjący na dawnych niemieckich ziemiach podkreślają, że tu jest ich ojczyzna i nie pozwolą jej sobie odebrać. Stąd troska związana ze sprzedażą ziemi czy zakładów pracy cudzoziemcom. W pamięci tkwi narodowy symbol – wóz Drzymały.

Przyjęcie Polski do zjednoczonej Europy wymaga od nas akceptacji pewnych zmian. To, że akurat boimy się „wykupienia” przez Niemców, lekceważąc inne nacje, jest wynikiem historycznych doświadczeń. Powrót Polski do europejskiej rodziny odbywać się może bez zmiany naszego stosunku do sąsiadów, co jednak komplikuje ten proces, podważa naszą wiarę w jego słuszność i czyni go zabiegiem administracyjnym.

Zmiana postrzegania Niemców i walka z negatywnymi stereotypami są nam niezbędne dla ułożenia sobie dobrych stosunków z zachodnim sąsiadem. Nie jest bowiem dobrze, jeżeli na podejmowanie ważkich decyzji wpływają zakorzenione uprzedzenia i głęboko skrywana niechęć.

¹ A. S a k s o n, *Niemcy w świadomości społecznej Polaków*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań 1993, s. 408.

² H. H i r s c h, *Obraz Niemiec w polskiej prasie*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 26.

W latach powojennych zdecydowanie negatywnie określano „charakter narodo-
wy” Niemców. Jak masowy był zasięg urazów wyniesionych z lat wojny i okupacji,
tak masowe było również zjawisko antyniemieckości. Stereotyp Niemca opierał się
na przekonaniu o trwałej dążności Niemców do uzyskania nowych zdobyczy teryto-
rialnych. Jako narodowi przypisywano im takie cechy, jak odejście od norm etycz-
nych, szacunek dla siły, przekonanie o szczególnych zdolnościach i zadaniach sto-
jących przed narodem niemieckim. W latach siedemdziesiątych zmniejszył się zasięg
negatywnych wyobrażeń o Niemcach, lecz wyraźny był brak zaufania i niewiara w
całkowitą przemianę „natury niemieckiej”. Jednak masowy wówczas charakter kon-
taktów obywateli Polski i NRD wyraźnie przyczynił się do przewartościowania nega-
tywnego stereotypu Niemca. W latach osiemdziesiątych zaczął się zmieniać również
stosunek do Niemców z RFN, a to za sprawą emigracji Polaków, jak i tzw. paczkowej
pomocy. Wydarzenia polityczne lat dziewięćdziesiątych, bezwizowy ruch graniczny,
intensyfikacja kontaktów dały szansę na przełamanie stereotypu odwiecznej wrogo-
ści polsko-niemieckiej.

Pomimo wyraźnej poprawy wizerunku Niemców i wzrostu zaufania do ich inten-
cji w ostatnich latach, sprawy, które dotyczą sfery polsko-niemieckiej, są określane
mianem drażliwych, jak np. kwestia niemieckich nazw miejscowości czy prawa do
ojczyzny. Każdy taki problem trzeba jasno formułować i szeroko omawiać, tak by
intencje obu stron stały się powszechnie znane. Tu bowiem na postawy wpływają
stereotypowe schematy myślowe i często nad rozumnymi racjami biorą górę zako-
rzenione uprzedzenia.

Wzajemne poznanie jest dobrym orężem do walki ze stereotypami. W pewnej
powieści z XIX wieku autorka przekonuje młode czytelniczki, że Murzyniątka rodzą
się białe³. W czasach, gdy nie było telewizji, prasa nie publikowała zdjęć czarno-
skórych niemowląt, a w wielu krajach rzadko można było spotkać osoby pochodze-
nia afrykańskiego, takie złudne przekonanie miało wszelkie szanse powodzenia.
Dzisiaj, gdy świat się „skurczył”, wystarczy włączyć telewizor, by na własne oczy się
przekonać, jak jest naprawdę. Dzięki środkom masowej komunikacji poznajemy świat
lepiej i szybciej. Ich rola w kształtowaniu przekonań jest przeogromna i niestety na
tym polu ustępuje im literatura. Warto natomiast po nią sięgnąć, aby wyrobić sobie
własne zdanie. Poprzez umiejętny dobór słów czy obrazów – np. w telewizyjnych
wiadomościach – łatwo jest zasugerować, co dobre, a co złe. Tak w szerokich krę-
gach społeczeństwa powstaje i utrwała się stereotyp. Czytanie literatury nie stwarza
takich możliwości. Tu każdy sam musi się zmierzyć z problemem. Dopiero omawia-
nie literatury przynosi akceptację lub odrzucenie poglądów innych. Jej rola w pozna-
waniu świata i kształtowaniu opinii jest znacząca. Czasem wystarczy krąg osób, które
dzieło przeczytały, a poniosą one zawarte w nim myśli dalej.

Robert Ryss pisze: „Wspólnota interesów ekonomicznych jest płaszczyzną poro-
zumienia najszerszych grup obywateli po obu stronach Odry. To silniejsze niż re-
sentymenty i historyczne uprzedzenia”⁴. Z wyższością racji związanej z bytem nie

³ Por. L. M. M o n t g o m e r y, *Ania z Zielonego Wzgórza*.

⁴ R. R y s s, *W jaki sposób pisaliśmy na temat stosunków polsko-niemieckich?*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 34.

można się spierać, gdyż jest to filozoficzne zagadnienie, wciąż potwierdzane lub odrzucone w konfrontacji z rzeczywistością. Wydaje się, że tak jak barwne i różnorodne jest życie, tak niejednoznaczne jest jego rozstrzygnięcie. Pozytywne widzenie Niemców poprzez pryzmat wspólnoty interesów i celów i związana z tym intensyfikacja kontaktów (choćby dzięki przygranicznemu handlowi) to przykład na konfrontację poglądów z rzeczywistością.

Kształtowanie światopoglądu zaczyna się już w wieku dziecięcym, gdy stykamy się z opinią rodziców, nauczycieli, kolegów. Wtedy tworzą się pierwsze stereotypy, tym silniejsze w wieku późniejszym, że związane z kochanymi osobami i okresem życia budzącym sentyment. Pozostaje kwestią otwartą, czy w przypadku postrzegania Niemców przez Polaków poczucie wspólnoty celów, realizacja potrzeb ekonomicznych, intensyfikacja kontaktów stanowią wystarczająco silne remedium na ukształtowany w dzieciństwie negatywny stereotyp. Wydaje się, że dobre stosunki sąsiedzkie nie są jedynie wynikiem ekonomicznej potrzeby. Będą silniejsze i korzystniejsze dla obu stron, jeśli zmniejszy się i odsunie na dalszy plan wzajemna niechęć.

Intensyfikacja kontaktów gospodarczych to niewątpliwie ważki czynnik w kształtowaniu wzajemnych stosunków, ale równie istotne jest upowszechnianie wiedzy o Niemcach jako o normalnych ludziach, z krwi i kości. Niech każdy wówczas sam skonfrontuje swój wzorzec Niemca z różnorodnością osobowości i postaw tego narodu. A co do cech „narodowych”, to być może czasem zbyt pochopnie przypisujemy je całym narodom, by na ich tle ukazać się w dobrym świetle?

Dobre lub złe „cechy narodowe” są budulcem stereotypowych wyobrażeń. Niewątpliwie pewne obyczaje i związane z tym zachowania, schematy myślowe czy światopogląd są charakterystyczne dla zauważalnej większości narodu żyjącego w granicach jednego państwa, jednakże cechy charakterologiczne każdego człowieka są sumą skomplikowanych procesów, zarówno biologicznych, jak i środowiskowych, nie można zatem przypisywać ich całym narodom. Wartościowanie typu naród „dobry” czy „zły” jest już pomyłką lub próbą odreagowania własnej krzywdy.

Upartym wyznawcom wiary w istnienie „dobrych” i „złych” narodów warto by zadać pytanie: skąd pochodzą twoi rodzice? Czy to aby „czystej krwi” Polacy? A może w twoich żyłach płynie krew innego narodu? Jaki zatem jesteś? Czy przez domieszkę krwi ukraińskiej jesteś nieobliczalny, a niemieckiej – pozbawiony fantazji? Pogódźmy się z tym, że ludzie zamieszkujący tereny między Odrą i Bugiem to mieszanica etniczna, a różnorodność odziedziczonych kultur to nasze bogactwo. Jarosław Kurcki w eseju *Gdańsk odnaleziony* tak pisze: „W tym przejrzyستم, ale jakże fałszywym wyborze między Gdańskiem polskim a niemieckim nie dostrzegałem trzeciej drogi ku swej identyfikacji. Nie dostrzegałem jeszcze gdańskiej, wielokulturowej tradycji – miasta wielu języków, wyznań, nacji, nadmorskiej republiki, mekki narodów... Dalej cytuje Günтера Grassa: „Gdy uprzytomnię sobie, w jakiej mierze flamandzcy budowniczo wie, osadnicy z Holandii i Szkocji, menonici i hugenoci, angielscy kupcy lub też przybywający tu Żydzi, na ile oni wszyscy ukształtowali mój Gdańsk, to wszystkie narodowe roszczenia stają się niczym”⁵.

⁵ J. Kurcki, *Gdańsk odnaleziony*, „Gazeta Wyborcza” 1997, „Magazyn” nr 20 (291).

Jak niemieccy żołnierze w okopach zapalając lampę naftową nie zastanawiali się nad tym, że ten przedmiot kultury technicznej jest wynalazkiem ich wroga, tak i współcześni mieszkańcy Ziemi Zachodnich nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że codziennie stykają się z niemieckim dorobkiem kulturowym. Ich rodzice osiedlili się tu przed laty, swoją duchową ojczyznę zostawiając gdzieś na Wschodzie, w Rumunii czy Francji. Osadnicy nie przekazali dzieciom dziedzictwa kulturowego tej ziemi, o którym zresztą niewiele wiedzieli. Dla nich historia Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej czy Pomorza dopiero się zaczęła. Zatrwożeni rewizjonistycznymi hasłami, szukali uzasadnienia dla swojej tu bytności, doszukując się śladów polskości. Dopiero pokolenie urodzone na Ziemiach Zachodnich uznaje je za swoje i akceptuje historyczną ciągłość. Dorobek kulturowy, który jest dziełem Niemców, Czechów, Polaków, Ślązaków i Żydów, jest dziedzictwem kulturowym obecnych mieszkańców tych ziem. Zrozumienie wspólnoty kulturowej może wywrzeć ogromny wpływ na proces polsko-niemieckiego pojednania. Wobec wciąż żyjących w społeczeństwie stereotypów, zaakceptowanie tego, że „kamienie we Wrocławiu mówią po niemiecku”, może przyczynić się do zmiany postrzegania Niemców. Wspólne korzenie kultury – jeśli za takie zostanie uznany przez obie strony dorobek tych ziem – to coś, co łączy, a nie dzieli. Co innego bratać się z obcymi, co innego odnajdywać wspólne korzenie i powracać do rodziny.

Tych, którzy stworzyli bogactwo kulturowe tej ziemi, już nie ma. Odeszli, a na ich miejsce przyszli inni, którzy wnieśli swój wkład. Ta kultura, z którą mamy dzisiaj do czynienia na Ziemiach Zachodnich, to zupełnie nowa wartość. Nauka, jaka płynie z tej prawdy jest punktem odniesienia w kształtowaniu stosunków międzynarodowych. Tam, gdzie pozwalają na to względy polityczne, a nienawiść wygasa, możliwe jest pojednanie poprzez zaakceptowanie wspólnej historii, nawet jeżeli musimy uznać, że to nie zawsze my mieliśmy rację. Czasem powszechnie uznawana i szanowana postać straci swój autorytet, a na wiele dzieł trzeba będzie spojrzeć o wiele krytyczniej (np. Bogdan Chmielnicki na ekranie nie będzie już tym samym, co w powieści Sienkiewicza). Nie można jednak unikać tematów drażliwych – rodzą się wówczas podejrzenia, a górę biorą emocje. Polacy, których ojczyzna pozostała na wschodzie, również muszą zaakceptować fakt, że nie ma do niej powrotu. Rekompensatą jest dla nich prawo do „duchowej ojczyzny”. Okolice, w których się wychowali, są całkiem inne. Odwiedzając po latach miejsca ojczyste, wstępują jakby do innej krainy – nie ma już dawnych przyjaciół, w domu rodzinnym mieszka ktoś obcy i zniknęła gdzieś beztraska lat dziecięcych i młodości. Inne miasto czy wieś, inni ludzie. Z korzeni ich kultury wyrasta nowa, inna, ale nie obca, bo jest w niej tak wiele bliskich wartości.

Pokolenie zrodzone na Ziemiach Zachodnich pragnie określić swoją tożsamość. Taka potrzeba zaznaczenia indywidualności to odpowiedź na obejmującą cały świat uniformizację kulturową. Potomkowie osadników szukając swojej tożsamości nawiązują do tradycji ziemi, na której się urodzili i wychowali. Czasem z trudem, przedzierając się przez meandry uprzedzeń, odrzucając przykryte patyną czasu stereotypy, uznają prawo Niemców do określania jako własnego dziedzictwa kulturowego tych ziem. Zrozumienie, że w tym procesie istotna jest otwarta i racjonalna postawa obu stron, stanowi o sukcesie pojednania. Kształt obecnej dzisiaj na Ziemiach Zachod-

dnich kulturze nadali jej obecni i dawni mieszkańcy. Akceptując prawdę, że to nie Polacy doprowadzili do rozkwitu takich ziem, jak Dolny Śląsk, trzeba pójść krok dalej i zrozumieć, że to jest nasze wspólne europejskie dziedzictwo kulturowe. U jego korzeni stoją wartości chrześcijańskiej Europy.

Narody europejskie mają wspólne korzenie kulturowe. Wartości podstawowe poszczególnych nacji są podobne. Różnice, np. w języku, obyczajowości, są raczej odświeżającym zefirkiem, gdyż do tradycji własnej wnoszą elementy nowe i ciekawe. Kultura zamknięta w ciasnym, szczelnym i hermetycznym własnym kręgu karleje. Jak pisze Jean-Marie Domenach: „Przede wszystkim trzeba poznać inną kulturę, przyswoić sobie jej światopogląd i świeżym okiem przyrzeć się samemu sobie: na tym polega propedeutyka Europy”⁶.

Inną kwestię stanowi pytanie: czy możliwe jest we współczesnej Europie zamknięcie we własnym kręgu i odżegnanie od wpływów innej kultury? Wydaje się, że można by odpowiedzieć twierdząco, obserwując najnowsze dzieje np. Albanii. Jednak przecież i tam, pomimo rygoru i cenzury kulturowej, silnie zaznaczyły się wpływy włoskie, w myśl zasady, że owoc zakazany smakuje najlepiej.

Dużą rolę w procesie przełamywania barier, które powstają w wyniku wojen i działań powojennych, odgrywają mieszkańcy pograniczy. Pogranicza to kulturowe „strefy przejściowe”. Tu nakładają się na siebie i ścierają różne wpływy – i tak np. na dzisiejszych polsko-niemieckich terenach przygranicznych tworzy się powoli nowa wartość. Nie jest to jeszcze nowy układ kulturowy. Obecni mieszkańcy tych terenów kultywują gasnącą powoli tradycję rodzinną przyniesioną tu przez ich rodziców. Już pierwsi powojenni osadnicy musieli przystosować swoje obyczaje i zwyczaje do tego, co dyktowały im warunki, np. pozostawiona tu kultura techniczna. Faktem jest, że wielu niszczyło zastane tu dobra, nie mogąc sobie z nimi poradzić, wiele jednak narzędzi czy maszyn przetrwało i zostało właściwie wykorzystanych. Sama przyroda, klimat, ukształtowanie terenu wymagały zmiany w sposobie postępowania. Być może dla wielu nowy stał się też sposób postrzegania życia i człowieka. Otwarte tereny na wschodzie, gdzie wszystko jest niby takie samo jak w dzisiejszej Polsce, ale jednak większe i dorodniejsze, czyniły człowieka nikłym i nieważnym wobec swojego ogromu. W zamkniętym kręgu Kotliny Kłodzkiej czy w ciasnych murach Wrocławia życie uzyskiwało inny wymiar. Tu drogi są krótsze, a kontakty międzyludzkie częstsze. Praktyczność bierze górę nad melancholią.

Jak jest to charakterystyczne dla terenów przygranicznych, również i na Dolnym Śląsku zaznaczają się wpływy niemieckie. Nie jest to zjawisko silne, ale jednak nadaje tutejszej kulturze swoisty wyraz. Jego genezy upatrywać by trzeba w intensyfikacji kontaktów, emigracji zarobkowej i osłabieniu obawy przed Niemcami. Dochodzi również do zmiany ich postrzegania. Wyrazem tego jest przyznawanie Niemcom prawa do duchowej ojczyzny, oddawanie sprawiedliwości, że to oni stworzyli dzisiejszą spuściznę kulturową tych ziem. W wielu rejonach Polski zmiany postrzegania Niemców zaszyły już tak daleko, że poszukuje się pośród nich duchowych ojców obe-

⁶ Za: A. L e m p p, *O oddziaływaniu i przewyciężaniu wzajemnych stereotypów w stosunkach niemiecko-polskich*, „Transodra” 1993, nr 4-5, s. 9.

nej tam dzisiaj kultury. Jak Gdańsk odkrył „swojego” Güntera Grassa, tak Ziemia Kłodzka odkryła Josepha Wittiga.

Joseph Wittig był księdzem, teologiem, pisarzem i poetą. Z pochodzenia Niemiec, nad ojczyznę narodową przedkładał *Heimat* – „małą ojczyznę”.

Wątek małej ojczyzny przewija się przez całą jego twórczość. Tak o niej pisze: „Nowa Ruda jest ojczyzną. [...] To kawałek naszej planety, który od niepamiętnych czasów obdarzany jest łaską nieba, a siłę czerpie z ziemi, aby być dla ludzi ojczyzną. [...] Czym jeszcze jest Nowa Ruda? Nowa Ruda to wspólnota”⁷.

Mała ojczyzna jest dla Wittiga źródłem wiary, siły, inspiracji, spokoju, szczęścia, jest łaską, a nawet Bogiem i niebem. Niemieckie pojęcie *Heimat* nie ma swojego wiernego odpowiednika w języku polskim; jego znaczenie najlepiej oddaje określenie „mała ojczyzna” wprowadzone przez Stanisława Ossowskiego. Mała ojczyzna to obszar, do którego nasz stosunek ma charakter osobisty, a więź, która z nim łączy, łączy nas poprzez uczestnictwo w zbiorowości. A zatem mała ojczyzna to bliskie nam strony, do których jesteśmy przywiązani, to ludzie, pośród których żyjemy lub wyrosliśmy i z którymi jesteśmy emocjonalnie związani. Wierzmy, że zarówno ta ziemia, jak i zamieszkująca ją zbiorowość jest oryginalna, a fakt przynależności do miejsca i identyfikacja ze wspólnotą daje nam poczucie własnej wartości.

Wittiga przywiązanie do Ziemi Kłodzkiej jest wręcz organiczne – odczuwa je wszystkimi zmysłami. Daje temu wyraz, pisząc: „Letnie słońce wylewało żar na ulicę. Zapach dojrzewającego zboża płynął z pól i wdzierał się do wsi. Będzie z niego biały, słodki chleb, którym pracowity, zadowolony lud będzie się żywił przez 12 miesięcy. Cała siła wspaniałej rzeczywistości, cała radość mojej młodości, jaką daje przyroda, oparte o radość płynącą z ziemi pojmowanie świata przez moich krajan, ich wyłączny zmysł dla tego, co rzeczywiste i uchwytnie, starały się mnie pozyskać...”⁸ Ból po utracie ojczyzny jest dla Wittiga tak dojmujący, że przesłania mu wartość najwyższą – Boga. O sile tego uczucia świadczy fakt, że Wittig był księdzem z powołania, którego doznał już w dzieciństwie. Wyrażając ból, próbuje zrozumieć sens cierpienia i nie szuka rewanżu na tych, od których go doświadczył. Jego dom został sześć razy spalony przez polskich bandytów, on sam chory tułał się z rodziną, aż trafił w lasy Dolnej Saksonii, gdzie jednak nie doznał ukojenia, wciąż tęskniąc za swoją *Heimat*. W esejach zebranych w tomie *Die Christgeburt auf der Straße nach Landeck* Wittig wspomina, że wiele z nich powstało na zamówienie organizacji wypędzonych i daje do zrozumienia, że celem miałyby być „rozprawienie się” z Polakami. Ale jego droga jest inna; nie szuka on rewanżu. Swoje cierpienie podnosi do rangi ofiary i pokuty za przedkładanie *Heimat* nad Boga. Jak sam pisze: „Nie dostrzegamy, że na obczyźnie i w ubóstwie powstają nowe, jasne drogi do wewnętrznej wolności i spokoju”⁹. Głęboka jest jego wiara w sens rzeczy, ufność w logiczność istnienia.

Analizując stosunek Wittiga do własnego nieszczęścia, można by się spierać, jak dalece jest on wzorcowy dla tych, którzy go doznali, czy jest on skutecznym lekar-

⁷ J. Wittig, *600 Jahre Bergstadt Neurode*, Heimatwoche 31. Juli bis 8. August 1937.

⁸ I d e m, *Herrgottswissen von Wegrain und Straße. Geschichten von Webern, Zimmerleuten und Dorffungen*, Freiburg im Breisgau 1922, s. 28-29.

⁹ I d e m, *Die Christgeburt auf der Straße nach Landeck...*, s. 95.

stwem na ból i nienawiść. Dla pokoleń, które nie doświadczyły wygnania, utraty ojczyzny może stać się cennym wskazaniem, że wojna niesie cierpienie, którego doznają jej uczestnicy bez względu na stronę, po której stoją. Konsekwencje wszelkich konfliktów: głód, utrata bliskich, wygnanie, tułaczka, zrównują wszystkich, upodabiają losy. Tam, gdzie porównuje się doświadczenia jednostek, a nie narodów, nie ma zwycięskich i pokonanych – z ostatniej wojny większość rodzin wyszła w jakiś sposób okaleczona. Nie poczucie własnej krzywdy, ale świadomość wspólnoty nieszczęścia powinna wpływać obecnie na kształtowanie stosunków z sąsiadami.

Mieszkańcom Dolnego Śląska, przez lata przekonanych o rewizjonizmie niemieckim, które to przeświadczenie wydatnie wpływało na kształtowanie stereotypu Niemca, świadomość wspólnoty nieszczęścia może pomóc w indywidualnym i wyważonym kształtowaniu nowego wizerunku zachodnich sąsiadów. Na naród niemiecki nie można patrzeć jako na jednomyślną ludzką masę obciążoną piętnem hańby za wojny światowe, zwłaszcza że jako Polacy też nie chcemy ponosić zbiorowej odpowiedzialności (np. za wypędzenia Łemków z Bieszczad). Oddając im sprawiedliwość – prawo do duchowej ojczyzny, żądając tego prawa dla Polaków urodzonych na Ukrainie, przyznawać je winniśmy również Niemcom niegdyś zamieszkującym Ziemię Zachodnie.

Wittiga *Heimat* to zarówno przestrzeń, jak i wspólnota, która ją zamieszkuje, tworząc niepowtarzalną wartość. U podstaw więzi leży związek z ziemią, jest ona częścią życia. Mieszkańców łączy wspólny los, wspólne przeżycia, radości i nieszczęścia, wzajemna pomoc. Tę wspólnotę losu tak opisuje Wittig: „Ale gdy padał deszcz lub śnieg, padało na wszystkie ich pola; gdy przychodziła burza, wszystkim przychodziło na myśl, że w Słupcu-Dolinie łatwo uderza piorun i łatwo się pali, więc mężczyźni wciągali buty z cholewkami i zastanawiali się, gdzie są drabiny i wiadra, najpierw wprawdzie pamiętając o własnym domu, ale prawie natychmiast o wszystkich innych”¹⁰. Żyjąc w zamkniętym kręgu gór, kłódzkanie kultuwują określone wartości, hołdują pewnym zasadom. Dom, rodzina, wiara są ich dobrem najwyższym. Wittig, syn Ziemi Kłódzkiej, czerpie z nich siłę, napełniają go poczuciem spokoju, szczęścia. Dom i ojczyzna to skarbnica wartości – miłości rodzicielskiej, wzajemnego szacunku, nauki o życiu. To nie tylko miejsce zamieszkania, to również przeżycie duchowe – wspomnienia, uczucia.

W swoich opowiadaniach Joseph Wittig nie dokonuje wyboru pomiędzy ojczyzną narodową a prywatną. Język, obyczaje, tradycja rodzinna wskazują na jego poczucie przynależności do narodu niemieckiego. Daje temu wyraz w opowiadaniach z tomu *Der Ungläubige und andere Geschichten vom Reiche Gottes und der Welt*¹¹, w którym opisuje tradycje wyniesione z domu i analizuje „duszę” narodu niemieckiego. Poczucie bycia Niemcem nie stoi u niego w konflikcie z faktem przynależności do wspólnoty Ziemi Kłódzkiej. Wittig tak to uzasadnia: „Nie byliśmy dumni, że jesteśmy Niemcami, ale że jesteśmy ludem. Ta duma była przynajmniej najprawdziwszą i najbardziej naturalną. Innej nauczyliśmy się dopiero w szkole”¹². A zatem poczucie

¹⁰ I d e m, *Der Ungläubige und andere Geschichten vom Reiche Gottes und der Welt*, Gotha 1928, s. 4.

¹¹ Por. *ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 2-3.

przynależności do przestrzeni i wspólnoty jest nam „dane”, nie musimy tego uzasadniać czy tłumaczyć, to wynika z natury człowieczeństwa.

Wittig, jak i opisywani przez niego kłodzianie, należą do narodu niemieckiego. Nie można im jednak w żadnym przypadku przypisać stereotypowych cech, jak chęć ekspansji czy potrzeba wynoszenia się ponad inne narody, zwłaszcza, że przynależność narodowa nie jest dla nich najistotniejsza. Najważniejsza jest wspólnota i *Volk*, które to pojęcie u Wittiga należy rozumieć jako „lud”. Pisarz tak je obrazuje: „W Słupcu był tylko lud. Nie było podziału na rządzących i rządzonych”¹³. Wittig używa określenia „lud” wymiennie ze słowem *Gemeinschaft* – „wspólnota”, mając na myśli te same pojęcia: „Gdy określał się jako lud [*das Neusorger Volk*], miał na myśli miejsce, gdzie chciał przynależeć, stan, którym się bardziej nieświadomie, niż świadomie cieszył, prace, cierpienia i radości, w których brał udział, przestrzeń, w której nie chciał być sam...”¹⁴

Sam Wittig stanowi wyzwanie dla stereotypu niewrażliwego Niemca. Jego myśli i wyrażone uczucia przypominają nam, że w narodzie niemieckim – jak w każdym innym – są ludzie obdarzeni wielką mądrością i głębokim uczuciem. Nie jest to zatem naród prymitywny, ograniczony przez mroczną stronę natury ludzkiej: są w nim zarówno wrażliwi poeci, jak i cyniczni zbrodniarze. Warto się zastanowić nad tym, przyjmując do wiadomości fakt, że to właśnie ich dzieło dziedziczymy – to oni kształtowali w przeszłości nasze małe ojczyzny, a zatem jesteśmy ich spadkobiercami.

Postaci z dzieł Wittiga to ludzie z krwi i kości. Pisarz starał się ukazać kłodzian takimi, jakimi byli na co dzień. Postaci w jego opowiadaniach nie są wymyślane, tworzone, by swoim losem czy postępowaniem przekazać jakąś ideę. Kłodzianie to ludzie prości, surowi, krytyczni, niezależni, trzeźwo myślący, praktyczni, rodzeni, religijni, przywiązani do ziemi, związani z wspólnotą, żyjący tradycyjnie, szanujący wiedzę. Ten zespół cech nie wypełnia stereotypowych wyobrażeń o Niemcach – nie może być żadnemu narodowi przypisany jako dla niego właściwy, tym bardziej że stereotypy są z natury raczej negatywne, a Wittig przedstawia kłodzian pozytywnie. Istotny i charakterystyczny dla mieszkańców Grafschaft Glatz jest ich związek z ziemią i wspólnotą oraz szacunek dla tradycji. To chroni ich przed udrękami globalnej cywilizacji – apatią, znużeniem i zagubieniem wywołanymi przez przerwanie ciągłości tradycji kulturowej, a wraz z nią etyki. Wittig niezamierzenie uczy nas, doświadczonych przez lata wojny i powojennej zawieruchy, jak istotne jest naturalne dziedziczenie kultury. Pokolenia dzisiaj poszukujące swojej tożsamości mogą sięgać po jego dzieła, by ugruntować się w przekonaniu, że właśnie przywiązanie do małej ojczyzny i dziedziczenie kultury regionu są tym, co decyduje o indywidualności wspólnoty, którą tworzą. Wraz z dziełami Wittiga otrzymujemy w spadku myśl przewodnią dla tych, którzy uczuciem obdarzają przestrzeń, w której żyją: Wrocław, Ziemię Kłódzką czy Dolny Śląsk. Stanowią one ich małe ojczyzny, jak Ziemia Kłódzka dla Wittiga. To nie tylko zjednuje nas do niego i przybliża, ale również świadczy o kontynuacji pewnej tradycji kulturowej.

¹³ *Ibidem*, s. 3.

¹⁴ *Ibidem*, s. 3-4.

Zarówno obecni dzisiaj na Ziemiach Zachodnich Polacy, jak i potomkowie niegdyś tu żyjących Niemców są spadkobiercami wspólnego dziedzictwa kulturowego. Jest to niemała „fortuna”: bogactwo tradycji, obyczajów, wytworów materialnych kultury czy wartości zapisanych i przekazanych, m.in. w dziełach Josepha Wittiga. To dobro, które w przypadku prawa wyłączności mogłoby dzielić i wprowadzać rozdzźwięk, staje się tym, co łączy. Przy pełnej świadomości tego faktu, przy postawie wzajemnej tolerancji i życzliwości w dzisiejszych rejonach pogranicza powstawać mogą załączki przyszłej zjednoczonej Europy. Kłodzianie, których opisywał Wittig, byli potomkami osadników z różnych stron. Pisarz tak przedstawia ten lud: „Bóg i góry uczyniły go takim, jaki jest. Wprawdzie przybył on tu ze wszystkich stron. Jeszcze dziś wielu kłodzian nosi w nazwiskach imiona krain, z których przywędrowali ich przodkowie. [...] Ale Bóg i Góry Kłodzkie uczyniły z nich w krótkim czasie prawdziwych kłodzian, tak prawdziwych, że nawet najlepszymi środkami nie można zedrzyć farby, bo to już nie farba, ale treść”¹⁵. Taką szansę mają również obecni mieszkańcy tych regionów, którzy z tradycji rodzinnej i dziedzictwa kulturowego ziemi, na której mieszkają, tworzą nową wartość. Jak pisał Günter Grass, roszczenia narodowe stają się nieistotne. Ważna jest tylko pamięć o tym, że bogactwo, które dziedziczymy, nie jest dziełem jednego narodu i jest naszym wspólnym europejskim dobrem.

Dla ludzi, którym nieobojętne są wiara, miłość i sprawiedliwość, Wittig może stać się wyrazicielem ich uczuć, propagatorem podstawowych wartości kultury europejskiej. Korzenie tej kultury tkwią w średniowiecznej chrześcijańskiej Europie, w której nie było jeszcze tak wyraźnych podziałów narodowych. Kłodzianie Wittiga to ludzie pogranicza, przybyli z różnych stron i wędrujący za pracą. Wszędzie tam, gdzie pójdą, poniosą część własnej tradycji kulturowej, wzbogacając w ten sposób nowe środowisko. W Europie taka kulturowa migracja odbywała się i odbywa stale. Jeżeli za Stanisławem Ossowskim przyjmiemy, że dziedziczenie kultury polega nie tylko na pewnych przestrzennych operacjach, ale również na doznawaniu specyficznych przeżyć¹⁶, to przekazane nam przez Wittiga obrazy i wzruszenie, które wywołują, są naszym wspólnym europejskim dziedzictwem kulturowym.

Wittig był człowiekiem niezwykle wrażliwym, który swoje doznania potrafił oddać tak sugestywnie, że do dzisiaj jego twórczość wywołuje wzruszenie. Czytając opowiadania Wittiga nie sposób nie nawiązać z nim duchowego kontaktu. Mądrość i prostota tej twórczości stanowi o sile oddziaływania. Obrazy i myśli z opowiadań Wittiga głęboko zapadają w pamięć i wpływają na kształtowanie światopoglądu. Osobisty kontakt z taką literaturą umożliwić może formułowanie własnej opinii, a tym samym zachwiać potęgą stereotypu.

Wojna wypowiedziana stereotypom trwa. Jej wynik stanowić będzie o sukcesie lub porażce autentycznego pojednania Polaków i Niemców. Czas pokoju, uznanie niezmienności powojennego ładu i wzajemna potrzeba intensyfikacji kontaktów są czynnikami przechylającymi szalę ku pojednaniu. Bez wykorzenia spychanych w

¹⁵ I d e m, *Bergkristall*, 1924, s. 85.

¹⁶ S. O s s o w s k i, *Więź społeczna i dziedzictwo krwi*, Warszawa 1967.

podświadomość negatywnych i nieuzasadnionych ocen nie można jednak mówić o pełnym jego sukcesie, a co za tym idzie, o społecznej akceptacji uczestnictwa w Zjednoczonej Europie. Zmiana postrzegania powinna odbywać się na różnych poziomach: w życiu towarzyskim i gospodarczym, poprzez telewizję i literaturę, w wieku dojrzałym i w latach dziecięcych. To ogromne przedsięwzięcie jest zarazem procesem historycznym, nieuniknionym tam, gdzie czas pokoju decyduje o kontaktach sąsiadujących państw. Ważną rolę odgrywa w nim każdy, kto w jakiś sposób przyczynił się do pozytywnych zmian. Nieświadomie i niezamierzenie w proces ten wpisuje się także Joseph Wittig, który swoją myślą i postawą przeczy stereotypowemu wizerunkowi Niemca i uzmysławia nam, że narody europejskie to jedną rodziną kulturową. Wittig wyraża naturalną potrzebę posiadania „małej ojczyzny”. Taka mała ojczyzna na pograniczu to swoiste laboratorium, w którym wizerunek sąsiada poddawany jest codziennej konfrontacji z rzeczywistością, a wymiana kulturowa jest procesem naturalnym.

Kulturowe dziedzictwo Europy zamknięte w obszarach dzisiejszych małych ojczyzn to nasze wspólne dobro. Jako spadkobiercy mamy obowiązek pielęgnować je, oddając cześć tym, którzy byli jego twórcami – tak przyjęto bowiem czynić w rodzinie. Musimy o tym pamiętać, jeżeli chcemy powrócić do rodziny europejskich narodów.

Barbara Kobzarska-Bar

DIE BEDEUTUNG DES SCHAFFENS VON JOSEPH WITTIG IN POLNISCH-DEUTSCHEN VERSÖHNUNGSPROZESS

Zusammenfassung

Die Rückkehr Polens in die europäische Familie wird erfolgen, wenn wir unsere Einstellung ändern. Ohne Änderung unserer Beziehung zu den Nachbarn, verläuft dieser Prozeß mehr kompliziert. Unser Vertrauen an seine Richtigkeit wird erschüttert und er wird zum Administrationsverfahren.

Das volle gesellschaftliche Akzeptieren der Beteiligung an dem Vereinigten Europa kann nur dann vollziehen, wenn die ins Unterbewußtsein zurückgedrängten negativen Stereotype ausgewurzelt werden. Die Bewußtseinwandlung soll auf den verschiedenen Ebenen erfolgen: im gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Leben, mit Hilfe des Fernsehens und der Literatur, in den Kinderjahren und im Erwachsenenleben. Die wichtige Rolle in diesem Prozeß spielt jeder, der dabei mithilft. Unbewußt und unbeabsichtigt hat sich daran auch Joseph Wittig beteiligt, der mit seinen Ideen und Einstellung dem Stereotype des Deutschen widerspricht und der uns versinnlicht, daß die europäischen Nationen eine Kulturgemeinschaft bilden. Wittig veranschaulicht, daß die Anhänglichkeit für die Heimat natürlich ist. Das Grenzgebiet ist ein „Labor“, wo jeden Tag der Stereotyp des Nachbarn der Wirklichkeit gegenübergestellt wird und der kulturelle Austausch zum natürlichen Prozeß wird.

Sowohl die jetzt auf den polnischen Westgebieten wohnenden Polen als auch die Nachkommen der dort früher lebenden Deutschen haben Recht an das kulturelle Erbe dieses Landes, das von den Deutschen, Polen, Tschechen, Schlesier und Juden geschaffen wurde. Dank dem, daß es an uns alle gehört, verbindet es statt teilen. Das Bewußtsein, daß die geerbte Kultur nicht von einer Nation geschaffen wurde, sondern unser gemeinsames europäisches Werk ist, wird zum Keim des künftigen Vereinigten Europa.